

Michael Großheim

Od kultury komisarza Maigreta do kultury Sherlocka Holmesa

Fenomenologiczne pojęcie sytuacji
jako podstawa krytyki (współczesnej) kultury*

Słowa kluczowe: Nowa Fenomenologia, sytuacja, konstelacja, uniwersytet, krytyka kultury.

Key words: New Phenomenology, situation, constellation, university, culture criticism.

I. Melancholijny mistrz sytuacji a nowe czasy

Komisarz Maigret przestał rozumieć świat, a mówiąc dokładniej: swe miejsce pracy. Paryska policja kryminalna ma zostać zreorganizowana. Problemem Maigreta jest wtargnięcie w jego oswojone środowisko społecznych relacji władzy, które dzisiaj znamy pod takimi pojęciami jak „consulting”, „controlling” czy „zarządzanie jakością”: „Wykształceni młodzi ludzie z najlepszych francuskich rodzin starali się uzyskać najwyższe wyniki i prowadzili wszystkie dochodzenia w zacisznej przestrzeni biura. Z ich głębokich przemyśleń wynikały wspaniałe plany, które swój oddźwięk znajdowały każdego tygodnia w nowych zarządzeniach”¹.

Bohater Georges’a Simenona znalazł się tym samym w położeniu, które od paru lat staje się rzeczywistością dla coraz większej liczby pracobiorców. Młodzi ludzie, lepiej lub gorzej wykształceni, przychodzą z najlepszymi ocenami na dyplomie świeżo z uniwersytetu, by troszczyć się o zwiększoną wydajność w sektorach pracy, o których nie mają żadnego pojęcia.

Komisarz Maigret odkrywa jeszcze jedną kłopotliwą kwestię towarzyszącą przemianom czasów: „Jeszcze nie tak dawno temu kierowało się wydziałem bez licznych dyplomów, człowiek nauczył się za to prawie wszyst-

* Tekst niniejszy jest przekładem rozszerzonej wersji wykładu, który prof. M. Großheim wygłosił w dn. 28.11.2009 roku w Warszawie (IFiS PAN), otwierając doroczną konferencję PTFen (przyj. redaktora nac.).

¹ G. Simenon, *Maigret und der faule Dieb*, Zurych 1988, s. 21.

kiego, jeśli chodzi o ludzi. Nic go nie dziwiło. I nic go nie oburzało”². Postępujące unaukowanie jego zawodu sprawia, że działania Maigreta wydają się mu coraz bardziej anachroniczne. Ważniejsze od technicznych szczegółów, których dostarczają nowe metody naukowego prowadzenia śledztwa, jest dla niego ludzkie środowisko przestępstwa³. Kto tak jak Maigret zaczynał jako prosty posterunkowy i wyuczył się swojego zawodu od podstaw, dysponuje olbrzymią, implicytną, pochodzącą z doświadczenia wiedzą (*Erfahrungswissen*), którą nieustannie wyprzedza i dewaluuje oficjalnie uznawana wiedza techniczna.

W końcu jednak padnie argument, że komisarz Maigret jest przecież jedynie postacią literacką. To, co autor kryminałów Georges Simenon przypisywał w drugiej połowie XX wieku swojemu bohaterowi można odrzucić jako samą tylko literaturę. Nic nie jest tutaj poddawane analizie, a ściślej rzecz biorąc, nie wypowiada się tu praktycznie żadnych twierdzeń. Georg Bollenbeck zobaczy w tym miejscu potwierdzenie swoich zastrzeżeń wobec tendencyjnie pozapojęciowej i niesystematycznej krytyki kultury⁴, a Ralf Konersmann, z drugiej strony, odwoła się do swojej tezy o transgresyjnym charakterze nowoczesnej krytyki kultury, wskutek czego jej medium może stać się także literatura popularna⁵.

II. Sytuacje i konstelacje

Należałoby w tym miejscu oddać głos filozofii, której zadanie polega na pojęciowej artykulacji niepokoju (*das Unbehagen*) towarzyszącego współczesnej kulturze. Można pokazać, że pozornie nieistotny niepokój pewnej postaci istniejącej jedynie w literaturze da się filozoficznie zrekonstruować, dzięki czemu rozwinie się jego reprezentatywna jakość. Już wspomnianą dyskredytację wiedzy pochodzącej z doświadczenia można postarać się ująć, na przykład, za pomocą starego, lecz do dziś aktualnego podejścia wywodzącego się z angielskiej filozofii politycznej. Michael Oakeschott rozróżnił dwa rodzaje wiedzy: wiedzę techniczną oraz wiedzę praktyczną⁶. Wiedza techniczna może być wyrażona w pojedynczych regułach, zasadach, wskazówkach, maksymach oraz, ogólnie rzecz biorąc, twierdzeniach. Wiedzę praktyczną charakteryzuje przede wszystkim to, że nie można jej sformuło-

² G. Simenon, *Maigret verteidigt sich*, Zürich 1979, s. 130.

³ Por.: G. Simenon, *Madame Maigrets Liebhaber*, Zürich 1989, s. 29.

⁴ G. Bollenbeck, *Eine Geschichte der Kulturkritik. Von J. J. Rousseau bis G. Anders*, München 2007.

⁵ R. Konersmann, *Kulturkritik*, Frankfurt a. M. 2008.

⁶ Por.: M. Oakeschott, *Der Rationalismus in der Politik*, w: tegoż., *Rationalismus in der Politik*, przeł. K. Streifhau, Neuwied/Berlin 1966, s. 9-45.

wać w powyższy sposób. Swój typowy wyraz znajduje w zwyczajowym i tradycyjnym postępowaniu z rzeczami. Charakterystyczny jest więc dla niej pozór (*Anschein*) niedokładności i niepewności. Sposobność do krytyki kultury daje w tym przypadku skłonność, by wiedzy praktycznej nie akceptować już w ogóle jako wiedzy, skłonność, by, dokładniej rzecz biorąc, uznawać istnienie jedynie wiedzy technicznej.

Intensywna transformacja kulturowa na tym polu prowadzi nie tylko do niepokoju, lecz także do konfliktów. Przykładem w dziedzinie medycyny jest tzw. *evidence-based-medicine*, której celem ma być zastąpienie rozproszonej, niepewnej wiedzy praktykujących lekarzy przez wiedzę potwierdzoną empirycznie, czerpaną ze ściśle kontrolowanych badań uniwersyteckich. Twierdzenie, że *evidence-based-medicine* może kanonizować wiedzę prawdziwą i demaskować fałszywą jest podważane przez wielu praktykujących lekarzy. Bronią się oni przed ingerencją w lekarską dowolność wyboru terapii, którą miałyby zastąpić odległa od sytuacji (*situationsfern*) „medycyna książki kucharskiej”⁷, wysuwająca żądanie do bycia jedynym punktem odniesienia. Jak daleko może zajść konflikt między lekarzami praktykami i przedstawicielami *evidence-based-medicine* pokazują słowa pewnego profesora uniwersytetu, który „zewnątrzne ewidencje” swoich badań przeciwstawił sukcesom pewnego praktykującego lekarza: „Nie może Pan wydać żadnego sądu w odniesieniu do tego zespołu chorobowego, ponieważ nie jest Pan w stanie przeprowadzić podwójnie ślepej próby na ponad stu osobach”. Na marginesie: zaatakowany w ten sposób lekarz zajmuje się stu przypadkami w tygodniu, profesor zaś czterema (a dokładniej: czterema skrupulatnie wybranymi prywatnymi pacjentami).

Dyskredytacja praktycznej, implicytnej wiedzy, owej *tacit knowledge*, o której pisał Michael Polanyi⁸, jest wyraźnym rysem naszych czasów, który w niepokoju komisarza Maigreta wobec unaukowienia i teoretycznych regulacji jego zawodu znalazł jedynie wczesny literacki wyraz. Rys ten stał się w międzyczasie typowy dla coraz liczniejszych obszarów rzeczywistego życia zawodowego. Zazwyczaj mówi się – raczej prowizorycznie i defensywnie – o biurokratyzacji, formalizacji, digitalizacji, fragmentaryzacji, kwantyfikacji, ekonomizacji, technokratyzacji itp. Ilość zwrotów sugeruje przy tym ilość przebiegających procesów. Aby pokazać, że jest to raczej jednolity i wszechobejmujący rozwój, sterowany przez pewną *ukrytą ideologię* (*Hintergrundideologie*), dominującą we wszystkich obszarach życia społecznego, odwołam się do abstrakcyjnej pary pojęć z Nowej Fenomenologii Hermana Schmitza, (a mianowicie) do pojęć sytuacji i konstelacji. Oba te wyraże-

⁷ Por. uwagi Oakeshotta na temat roli książki kucharskiej dla sztuki gotowania w: M. Oakeshott, *Rationalismus*, s. 17 i 131.

⁸ Por.: M. Polanyi, *The Tacit Dimension*, London 1966.

nia zaczerpnięte są z języka potocznego, muszą w tym miejscu zostać jednak ujęte w sposób istotnie bardziej ogólny. *Konstelacja* to, upraszczając, sieć pojedynczych czynników. *Sytuacja* jest za to wewnętrznie rozproszoną całością (*binnendiffuse Ganzheit*), z której poszczególne elementy muszą być dopiero wyeksplikowane. Także po takiej eksplikacji sytuacja zachowuje swój chaotycznie-różnorodny podkład (*Hintergrund*) i zachęca do dalszych eksplikacji.

Definiujące dla sytuacji są trzy cechy⁹:

1. *Całość*, tzn. spójność w sobie i odgródzenie od zewnątrz.

2. *Znaczeniowość* (*Bedeutsamkeit*), która składa się ze stanów rzeczy (że coś jest), programów (że coś mogłoby być) i problemów (czy coś jest), przez co wszystko to razem ma jednocześnie coś do powiedzenia; może brakować problemów, rzadziej również programów, nigdy jednak stanów rzeczy. Przykładami stanów rzeczy są oczywistości, to, na co ludzie są w mimowolnym oczekiwaniu i zaufaniu przygotowani/nastawieni. Przykładami programów są cele, życzenia, nadzieje, konwencje, reguły gier, nakazy sumienia. Przykłady problemów to troski, potrzeby, skrupuły, „kompleksy”.

3. *Wewnętrzne rozproszenie* (określane również jako „chaotyczna mnogość”) całościowej znaczeniowości. Odnosi się to do tego, że nie wszystko, co występuje w stanach rzeczy, programach i problemach jest pojedyncze. W nagłym, głębokim pomyśle napotykamy przykład sytuacji, w której stany rzeczy, programy i problemy są wprawdzie wszystkie obecne, lecz nie jako pojedyncze, nie w formie wyeksplikowanej. Ktoś, kto w jakiejś dyskusji eksplikuje swój pomysł zdanie po zdaniu, odwołuje się do (czerpie z) tego za sobu.

By pokazać, że pojęcia te mogą posłużyć do krytyki współczesnej kultury, potrzebne będą dalsze wyjaśnienia, wprawdzie w formie krótkiego historycznego ekskursu. Zainteresowanie pojęciem sytuacji (albo też pojęciem świata) rozwinęło się na gruncie teorii poznania i ontologii. Wychodząc od klasycznych pytań (co jest przedmiotem poznania? co poznajemy?), teorie sytuacji zwracają się w epistemologii przeciwko stanowiskom, których krótkie i zwarte sformułowanie można znaleźć m.in. w zdaniu Nicolai Hartmanna: „Widziane od strony podmiotu poznanie jest ujmowaniem przedmiotu”¹⁰. Tak postawiony problem – problem zbudowania mostu między przedmiotem i podmiotem – postrzegany jest przez teoretyków sytuacji jako pozorny. Podkreślają oni raczej bycie wplątany, bycie zanurzonym

⁹ Por. H. Schmitz, *Adolf Hitler in der Geschichte*, Bonn 1999, s. 21.

¹⁰ N. Hartmann, *Grundzüge einer Metaphysik der Erkenntnis*, Berlin 1949, (4.wyd.), s. 61 (por. Heideggerowską krytykę Hartmanna teorii poznania w: M. Großheim, *Ludwig Klages und die Phänomenologie*, Berlin 1994, s. 213).

w sytuacjach¹¹: „Obejmująca sytuacja (jako pole rozgrywania się ruchów eksplikacji) [...] zastępuje konfrontację addytywną”¹².

To znowu powiązane jest ściśle z zasadniczą korektą ontologii, rozumianej jako nauka o strukturach najogólniejszej natury. Ci, którzy w niekwestionowanych warunkach wykonują konkretną pracę, łatwo mogą nie docenić znaczenia ontologii. Zapoznane zostanie ono również przez tych, którzy ontologię pojmować będą jedynie jako abstrakcyjną spekulację (w rodzaju relacji między bytem i nicością). Rola ontologii w filozofii i w naukach, na które filozofia ma istotny wpływ, jest jednak niezwykle istotna. Ustanawia i weryfikuje paradygmaty (*Leitbilder*), które ukierunkowują to, jak ludzie uprzedmiotawiają świat. Paradygmaty te zwykle nie rzucają się w oczy, i nawet wtedy, gdy dokonujemy nad nimi namysłu, wydają się oczywistością pozbawioną alternatywy.

W codziennej orientacji dominującym paradygmatem ontologii jest wciąż ciało stałe, pomyślane jako substancja. Hermann Schmitz zrekonstruował w szczegółach zwycięską historię modelu ciała stałego od czasów antycznych¹³. Odróżnia swoje własne stanowisko od obu klasycznych recept ontologicznych, które problem sytuacji chciały rozwiązać albo jako koncert substancji z immanentnymi im właściwościami oraz zawiązującymi się relacjami, albo jako wydarzenia z zawiązującymi się relacjami. Nasze myślenie jest zorientowane na konstelacje pod tym względem, że od początku myślimy pojedyncze rzeczy, substancje czy wydarzenia jako obecne, a potem dopiero ze sobą łączone. Można to wyjaśnić na przykładzie z języka codziennego. Kiedy mówimy „związać się z kimś”, to w zdaniu tym konstruowana jest relacja między dwiema substancjami, podczas gdy teoria sytuacji mówiłaby raczej o odnalezieniu się z kimś we wspólnej, obejmującej sytuacji. Jeśli

¹¹ Por. opis bycia zanurzonym w sytuacjach w *Dociekaniach filozoficznych* Ludwiga Wittgensteina (Warszawa 2005, s. 156 (fragm. 337), 215 (fragm. 581)). Te i dalsze aspekty pojęcia sytuacji tematyzuje Gadamer, wychodząc od wglądu, że sytuacja nie może być prostym przedmiotem naukowego poznania: „W zbyt dużym stopniu pojęcie sytuacji określane jest przez to, co obejmuje, nastawia i czyni człowieka stronniczym [*das Umfangene und Befangene*], czego podmiotowi badającemu zabrania jego dystans w stosunku do świata. W zbyt dużym stopniu istota „sytuacji” wymaga wiedzy, która nie posiada obiektywizmu anonimowej naukowości, lecz tworzona jest przez horyzont i perspektywę, przez zaangażowanie i rozjaśniający wgląd we własną egzystencję (w: H.-G. Gadamer, *Philosophische Lehrjahre. Eine Rückschau*, Frankfurt a.M. 1977, s. 204). Por. także W. Schapp, *Philosophie der Geschichten*, Leer 1959, s. 17: „Być człowiekiem oznacza być wplątany w historie [...]”. „Uważamy, że nie jesteśmy jedynie wplątani za każdym razem w określone historie rozgrywające się w terażniejszości, lecz że w terażniejszości jesteśmy raczej ciągle wplątani w liczne, by nie powiedzieć niezliczone historie i że to bycie wplątany, a być może także przeszłe bycie wplątany tworzy nasz byt” (s. 5). „Jesteśmy ciągle wewnątrz”; „nie potrzeba żadnego zbliżania, żadnego wchodzenia do środka, żadnego zadomowienia” (s. 14).

¹² H. Schmitz, *Hegels Logik*, Bonn 1992, s. 367.

¹³ Por.: H. Schmitz, *Der Ursprung des Gegenstandes. Von Parmenides bis Demokrit*, Bonn 1988.

chcielibyśmy natomiast opisać ontologiczną specyfikę sytuacji, moglibyśmy powiedzieć: „Sytuacje są przeciwieństwem konstelacji”¹⁴.

Pojęcie sytuacji cieszyło się w filozofii XX wieku znacznym powodzeniem, m.in. w pracach Martina Heideggera, Karla Jaspersa, Arnolda Gehlena, Hansa Freyera, Ericha Rothackera, Hansa Lippsa, Josefa Königa, Helmutha Plessnera, Otto Friedricha Bollnowa, Maurice'a Merleau-Ponty'ego, Jeana-Paula Sartre'a¹⁵. „Sytuacja” stawała się jednak w trakcie XX wieku coraz bardziej domeną filozofii *praktycznej*: sytuacja to pewnego rodzaju zadanie, które wzywa do pewnego rodzaju zachowania. Należy nad nią zapanować (Jaspers), załatwić ją praktycznie (Lipps), opanować ją (König), zмагаć się z nią i ją sobie przyswoić (Freyer), rozwiązać ją poprzez decyzje (Hartmann, Plessner, Bollnow), wybrać ją i kształtować (Sartre). Osobliwe jest to, że *poznanie* sytuacji budziło coraz mniejsze zainteresowanie.

Można powiedzieć, że wraz z Nową Fenomenologią pojęcie sytuacji powraca do filozofii teoretycznej. Związane jest to przede wszystkim z tym, że nowe pojęcie sytuacji obejmuje znacznie szerszy zakres, bowiem dawniejsze jej ujęcia orientowały się zbyt silnie na potoczne użycie tego słowa. Mówimy przecież, że „znajdujemy się w nieprzyjemnej sytuacji”, że „sytuacja zaczęła być niebezpieczna” itd. Przeważnie współmyślane jest przy tym pewne *przestrzenne* „w”, takie, że można by wymknąć się z takich sytuacji poprzez zmianę miejsca. Pojęcie sytuacji w Nowej Fenomenologii jest w przeciwieństwie do tego bardziej abstrakcyjne i nie ogranicza się do jedynie przestrzennego „tkwienia w jakiejś sytuacji”. Zaleta tej abstrakcyjności polega na tym, że jest się w stanie uczynić zadość istniejącej różnorodności sytuacji, co z kolei związane jest z odwrotem od modeli opartych na pojedynczości (*Einzahl-Konzepten*): „to środowisko człowieka”, „ten świat człowieka” (*die Umwelt des Menschen, die Welt des Menschen*).

To, jak wszechstronnie można to pojęcie stosować – które to możliwości w równym stopniu odbiegają od swojego codziennego znaczenia, mogącym samym utrudniać zrozumienie – pokażę teraz na paru przykładach.

Wpierw prosty przykład z doświadczenia świata życia codziennego dla zilustrowania opozycji sytuacji i konstelacji: z przedmiotem, takim jak miasto Paryż, można się zapoznać na dwa sposoby. Pierwszy sposób (miasto jako *konstelacja*): w tym wypadku przestudiujemy sieć metra, wypiszemy z książki telefonicznej liczbę lekarzy, a z list wykładowych liczbę studentów

¹⁴ H. Schmitz, *Höhlengänge*, s. 109. W przeciwieństwie do tego Jürgen von Kempki opisuje strukturę sytuacji jako splot relacji (por. tegoż.: *Handlung, Maxime und Situation*, w: *Studium generale* 7 (1954), s. 60-68).

¹⁵ Por.: M. Großheim, *Erkennen oder entscheiden – Der Situationsbegriff zwischen theoretischer und praktischer Philosophie*, „Internationales Jahrbuch für Hermeneutik” 1 (2002), s. 279-300.

Sorbony itd. Jako wynik otrzymalibyśmy: inwentarz „twardych faktów” (*hard facts*). Można by tym samym dużo o Paryżu wiedzieć, nie poznawszy w ogóle miasta. Drugi sposób (miasto jako *sytuacja*): możemy śledzić (w dosłownym sensie) „wrażenie”, „atmosferę”, „woń”, „urok”, „fizjognomię”, „klimat”, „charakter”. Wynik: „miękkie fakty”, lecz zanurzone w bogatej całości, która może zawsze podlegać dalszej eksplikacji (poprzez wspomnienia, przy kolejnej wizycie).

Inny przykład, *cum grano salis*, pochodzi z literatury. Postacie dramatyczne Goethego imponują jako bogate *sytuacje*, a Schillera, przeciwnie, odślaniają się jako proste *konstelacje*. Teza ta pochodzi od Simmla, łączącego sztuk wielkich literackich portrecistów z zasadą psychologii postaci, wedle której całość jest czymś więcej niż sumą swoich części. Częściami są tutaj pojedyncze wypowiedzi oraz działania, które dzieją się na scenie, całością zaś – wyłaniające się z nich osobowości. Postaci wykreowane przez naprawdę wielkich poetów przyciągają, według Simmla, naszą uwagę dlatego, „że wszystko, co robią lub mówią, jawi się jako przypadkowe naświetlenie, dojście do słowa czy też udostępniona widzowi część pewnej całościowej osobowości, ukształtowanej, zamykającej w sobie nieskończone mnóstwo innych, możliwych obiektywizacji”¹⁶. Postacie Goethego nie znikają w przedstawianych szczegółach, lecz tworzą „wokół siebie ową tajemniczą sferę, wykraczającą poza wszystkie pojedyncze ekspresje”, którą określić można jako głęboką, możliwą do eksplikacji i wymagającą eksplikacji sytuację. Umożliwiają one, jak to wyjaśnia Simmel, współbrzmienie „całości jednolitego, wprost niewyrażonego i niewyraźnego życia z każdą tak obiektywną lub przypadkową ekspresją”. Porównanie z figurami Schillera pokazuje, że te ostatnie wyczerpują się w prostych konstelacjach. Jak pisze Simmel: „tym, co wydaje nam się w ich przypadku tak często nieznośnie teatralne i papierowe, jest to właśnie, iż nie posiadają one żadnego duchowego wnętrza oraz życia poza tym, co wypowiadają w słowach przypisanych do ich roli”. Można by powiedzieć, że są one sytuacyjnie ubogie (*situationsarm*).

W końcu trzeci przykład, z medycyny praktycznej: pacjent, „jako człowiek”, jest bogatą sytuacją, z której lekarz przy każdym spotkaniu, a także podczas późniejszych przemyśleń, może czerpać dalsze poszczególne elementy (stany rzeczy, programy, problemy). Czymś zupełnie innym, mianowicie *konstelacją*, jest pacjent jako zbiór informacji w aktach albo jako „przedmiot do obrachowania” w kasie chorych. Wprowadzone niedawno dyrektywy wymagają od lekarza, by ten przekształcał skomplikowaną, wspólną sytuację z pacjentem na kod liczbowy, a więc konstelację – jest to

¹⁶ G. Simmel, *Über Goethes und Kants moralische Weltanschauung. Aus einem Vorlesungszyklus* (1908), w: tegoż., *Aufsätze und Abhandlungen 1901-1908 Band II*, pod red. A. Cavalliego, V. Krecha, Frankfurt a. M. 1993 (= Gesamtausgabe Band 8), s. 421 i nast.

kolejne potwierdzenie współczesnego pochodu triumfalnego jednostronnego myślenia konstelacyjnego.

Brzmi to jednak tak, jakby zainteresowanie konstelacjami należało całkowicie potępić. Przeciwno temu należy poczynić następującą uwagę: aby móc odnaleźć się w świecie i się w nim utrzymać, musimy ciągle tematyzować fragmenty sytuacji, tworzyć konstelacje. Hermann Schmitz wyraźnie podkreśla niezbywalną rolę konstelacji: „Człowiek jest powołany i wzywany do tego, by tak konstruować, lecz powinien się chronić przed tym, by pośród tych konstrukcji nie zapomnieć o sytuacjach, z których czerpie przy konstruowaniu”¹⁷. Mówiąc obrazowo: na kolorowym, wzorzystym *dywanie sytuacji* kładziemy przejrzystą, orientującą *sieć konstelacji*. Jest to uprawnione. Jest przy tym jednak ważne, żeby pozostawać świadomym pochodnego i prowizorycznego charakteru konstelacji. Zaniedbanie i pogarda w odniesieniu do sytuacji prowadzą do konstelacjonizmu: „Konstelacjonizm to przekonanie, że świat da się zrekonstruować jako sieć pojedynczych czynników, ponieważ zgodnie z założeniem singularyzmu wszystko jest wprawdzie pojedyncze. Sytuacje z wewnątrznie rozproszoną znaczeniowością złożoną ze stanów rzeczy, programów i problemów zostają sprowadzone do niejasnego bądź niewyraźnego etapu poprzedzającego ich rozpuszczenie w sieci”¹⁸.

Sytuacje są oceniane jako jedynie etapy wstępne, choć są one w dużo większym stopniu źródłami konstelacji, a ponadto nie wyczerpanym jeszcze rezerwuarem dla dalszych procesów eksplikacji. Wynika z tego przecenienie *eksplikatum* oraz niedowartościowanie eksplikacji; ta podwójnie błędna ocena ma konsekwencje dla umiejscowienia człowieka między jego podstawowymi możliwościami: odbieraniem oraz kształtowaniem. *Odbieranie* jako eksplikowanie na bazie danych, przez siebie nie wytworzonych sytuacji, jest zaniedbywane, podczas gdy preferuje się *kształtowanie* jako operowanie dostępnymi efektami eksplikacji.

Potrzebne jest tutaj pewne uzupełnienie: na konstelacjonizm składa się nie tylko przekonanie, że świat można zrekonstruować jako sieć pojedynczych czynników, lecz także, że można nim jako takim również efektywnie *manipulować*. Konstelacjonistą jest niemal zgodnie z naturą także wykonawca i planista, gdyż wpływanie na pojedyncze czynniki wydaje się tak obiecujące. Wprawdzie efekt konstelacjonistycznych projektów zazwyczaj rozczarowuje – wychodzi inaczej niż by się myślało, gdyż sytuacje, w przeci-

¹⁷ H. Schmitz, *Situationen und Konstellationen*, dz. cyt., s. 9, por. też s. 28.

¹⁸ H. Schmitz, *Der Weg der europäischen Philosophie. Eine Gewissensforschung*, Band 2: *Nachantike Philosophie*, Freiburg/ München 2007, s. 812.

wieństwie do uzyskiwanych z nich konstelacji, dają zawsze zaskakujące wyniki – nie prowadzi to jednak nigdy do gruntownej analizy zapomnienia sytuacji (*Situationsvergessenheit*) jako decydującego błędu.

III. Zbrodnia w literaturze jako sytuacja i jako konstelacja

Wprowadzone pojęcia sytuacji i konstelacji pozostają jednak wciąż za mało określone, by można je było w przekonujący sposób odnieść bezpośrednio do problemów współczesnej kultury. Z tego powodu różnicę pomiędzy zachowaniem nakierowanym na sytuację oraz zachowaniem skoncentrowanym na konstelacjach chciałbym wyjaśnić za pomocą dwóch literackich postaci, z których jedna jest już nam znana. Komisarzowi Maigretowi, którego nazywam *mistrzem sytuacji*, przeciwstawiam bohatera powieści Arthura Conana Doyle'a, Sherlocka Holmesa, jako *mistrza konstelacji*.

Na czym konkretnie polega ta różnica? Komisarz Maigret jest *hermeneutą* wśród śledczych, kluczowym słowem dla jego całego postępowania jest „rozumieć”:

- „Gdy więc usiadł tam w pokoju, wyglądał całkiem zwyczajnie, jak gruby, dobrotliwy facet, który szczerze się stara wszystko zrozumieć”¹⁹.
- „Było to częścią metody, według której pracował: zrozumieć usiłowania, stopniowo wnikać w życie ludzi, których dzień wcześniej jeszcze nie znał”²⁰.
- „Istotne było jedynie zrozumienie wszystkiego. Ale wciąż było tak, że nie rozumiał spraw. Lecz im mniej był w stanie pojąć, tym lepiej poznawał osoby włączone do śledztwa”²¹.

Jako hermeneuta mrocznej strony życia, Maigret nie może rozwiązywać swoich przypadków przy biurku, nie wystarczają mu zgromadzone w aktach wyciągi danych z sytuacji, potrzebna mu jest cielesna komunikacja z samą sytuacją. Pozostaje zależny od bezpośredniego obchodzenia się z uczestnikami zdarzeń, od kontaktu z otoczeniem, spotkania z atmosferą mieszkania, usłyszenia głosu, zobaczenia gestu, postawy ciała itd. Mówiąc krótko: Maigret gromadzi wrażenia, sytuacje impresywne.

W rozmowie z przełożonym komisarz musi usprawiedliwić swoją hermeneutyczną metodę: „Co Pan nazywa moją metodą? – To wie Pan lepiej ode mnie. Najczęściej miesza się Pan w życie ludzi, zajmuje się Pan ich

¹⁹ G. Simenon, *Madame Maigrets Freundin*, Zürich 1979, s. 50.

²⁰ G. Simenon, *Maigret und der Clochard*, Köln/Berlin 1964, s.81.

²¹ G. Simenon, *Maigret und die kopflose Leiche*, Zürich 1980, s. 155.

mentalnością, a nawet tym, co przeżyli dwadzieścia lat temu, jakby to były namacalne poszlaki²². Namacalne dowody (jako wyizolowane fakty) odsyłają do bogatych sytuacji osobistych jakiejś osoby, sytuacji, których kontekstu nie można zmierzyć. To im głównie Maigret poświęca swoją uwagę.

Widziany z zewnątrz, Maigret działa często pasywnie i bez planu, w rzeczywistości jednak potrzebuje on czasu dla swojej żmudnej pracy eksplikacji:

- „Prawie podczas wszystkich swoich śledztw Maigret przeżywał początkowo ten mniej lub bardziej długotrwały stan, w którym niczego nie pojmował, podczas gdy – jak to określali po cichu koledzy z pracy – rozgryzał jakiś problem²³.”
- „Przechadzał się dalej, niczego nie wiedząc, o niczym nie myśląc. Ale czuł, że wszystko zaczyna przyjmować jakiś kształt i że nie wolno postępować pochopnie²⁴.” „Wszystko to było z pewnością zdrowo zawile, ale zaczął się jednak wyłaniać zarys czegoś istotnego²⁵.”
- „Jak zwykle, z początkiem dochodzenia węszył różne sprawy, ale nie był w stanie powiedzieć, kiedy i jak rozwieje się ta mgła myśli²⁶.”

Rozwiązanie jakiegoś przestępstwa polega dla Maigreta nie na logicznym powiązaniu paru mniej znanych szczegółów z większością bardziej znanych, lecz na pozyskaniu tych istotnych szczegółów z chaotyczno-różnorodnej całości pewnej sytuacji. „Przestępstwo nie jest zadaniem rachunkowym. Chodzi w nim o ludzi, o których dzień wcześniej nic się jeszcze nie wiedziało. Ale nagle każdy ich gest, każde ich słowo nabierają znaczenia, a ich życia prześwietlone będą aż po najciemniejsze zakątki²⁷.”

Sherlock Holmes, przeciwieństwo komisarza Maigreta, przynajmniej w nowoczesnej powieści kryminalnej, pokazuje jednak, że można traktować przestępstwo jako zadanie obliczeniowe. Podczas gdy postępowanie Maigreta można scharakteryzować jako „rozumienie”, aktywność Holmesa opiszemy zawsze jako „dedukcję” (pomińmy tu kwestie czy słusznie, czy też nie²⁸). To przeciwstawienie nie jest błahą, czysto literacką grą skrajnie różnymi postaciami; z filozoficznego punktu widzenia stoją za tym bowiem dwa różne rodzaje inteligencji (rozumianej jako zdolność poznawania). Hermann Schmitz odróżnił „inteligencję hermeneutyczną” od „inteligencji

²² G. Simenon, *Maigret und sein Neffe*, München 1966, s. 103.

²³ G. Simenon, *Maigret und der Dieb*, München 1977 (5. wyd.), s. 84.

²⁴ G. Simenon, *Maigret in Nöten*, Köln/Berlin 1960, s. 73.

²⁵ G. Simenon, *Maigret und die Tänzerin Arlette*, Berlin 1954, s. 169.

²⁶ G. Simenon, *Mein Freund Maigret*, Zürich 2001, s. 95.

²⁷ G. Simenon, *Maigret und der Dieb*, München 1977 (5. wyd.), s. 84.

²⁸ Por.: T.A. Sebeok, J. Umiker-Sebeok, *Du kennst meine Methode. Charles S. Peirce und Sherlock Holmes*, Frankfurt a. M. 1982.

analizy”²⁹, którą odnieść można moim zdaniem do zarysowanego wyżej przeciwieństwa między Maigretem oraz Holmesem.

Według Schmitza inteligencja analityczna jest umiejętnością eksplikacji *maksimum* istotnych stanów rzeczy oraz umiejętnością łączenia tych stanów rzeczy w pewien porządek, służący rozwiązywaniu problemów poprzez od-siewanie jednych faktów od wielu innych. Jest nią np. Pascalowski *esprit de géométrie*. Z drugiej strony, przykładem inteligencji hermeneutycznej, kolo-kwialnie nazywanej także „rzutem oka” (*Augenmass*) czy też „wycuciem”, jest – odpowiednio – Pascalowski *esprit de finesse*. Inteligencja hermeneu-tyczna nastawiona jest na wrażenia (jako sytuacje) i stara się poprzez ela-styczną korektę tych wrażeń za pomocą oszczędnej eksplikacji na podstawie doświadczenia pochodzącego z obcowania z tymi wrażeniami, uzyskać ob-raz danej sytuacji. Ten „obraz” jakiegoś człowieka, przedmiotu, książki czy czegoś podobnego, który sobie tworzymy, jest właściwie wieloznacznym, ale zarazem wiarygodnym i imponującym jako autentyczne wrażeniem (w po-wyższym sensie). Inteligencja hermeneutyczna działa, przytaczając mniej pojedynczych wyjaśnień niż analityczna, ma jednak większą szansę uniknąć niebezpieczeństwa widzenia jedynie zbioru drzew, zamiast lasu, tzn. nie-wzięcia pod uwagę eksplikowanej sytuacji w całej jej eksplikacyjnie owocnej całości.

Odwrotnie niż hermeneuta Maigret, który chętnie tworzy sobie osobi-ście obraz rzeczy, Holmes nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowany odwiedzeniem lokalizacji; dumny jest raczej wtedy, gdy rozwiąże sprawę przy biurku. „W gabinecie można za pomocą intelektu znaleźć odpowiedzi na problemy, w których rozwiązania wątpią wszyscy szukający ich zmysła-mi”³⁰. Biurko jest (nie tylko tutaj) symbolem dystansu do sytuacji jako do rzeczywistości życia. Sytuacje z ich bogatym znaczeniem odgrywają w przy-padku Sherlocka Holmesa jakkolwiek rolę jedynie przez chwilę. Wszystko, co napotykał, przemieniał natychmiast w konstelacje.

Przykład: swojego przyjaciela, doktora Watsona – reprezentującego, z epistemologicznego punktu widzenia, perspektywę czytelnika – Holmes zadziwia pewnego razu podwójną wiadomością: że ma zapewne bardzo nie-zdarną i nieuważną gospośkę oraz że wrócił do praktykowania medycyny. Pierwszy wniosek Holmes wyciągnął z obserwacji z jednego szczegółu, mia-nowicie wyraźnych śladów, które zostawiały źle wypastowane buty Watsona; druga rzecz uderzyła Holmesa na podstawie obserwacji trzech szczegółów:

²⁹ Por.: H. Schmitz, *Neue Grundlagen der Erkenntnistheorie*, Bonn 1994, s. 221 i nast. Wcześ-niej określane także jako „inteligencja intuicyjna” i „analityczna”. Por.: H. Schmitz, *Neue Phäno-menologie*, Bonn 1980, s. 42, 52.

³⁰ A. Conan Doyle, *Die Abenteuer des Sherlock Holmes*, Zürich 1984, s. 137. Por. też: A. Co-nan Doyle, *Seine Abschiedsvorstellung*, Zürich 1988, s. 119.

zapachu jodoformu otaczającego Watsona, czarnej plamy azotanu sodu na jego prawym palcu wskazującym, jak również wybrzuszenia na boku jego cylindra, które pokazywało, gdzie ukrył swój stetoskop.

Holmes postrzega niejako z góry same szczegóły, tak jak to w swych *Badaniach dotyczących rozumu ludzkiego* śmiało sformułował David Hume w odniesieniu do zdarzeń: „Wszystkie zdarzenia wydają się być niepowiązane i pojedyncze”. Arthur Conan Doyle podważa w ten sposób elementarny proces eksplikacji – sytuacje nie są uznane za niezbywalny materiał wyjściowy i tym samym po prostu pominięte. Gdy kryminalistyczny nadczłowiek Holmes co rusz odpowiada swojemu, widocznie niepojętnemu partnerowi, doktorowi Watsonowi ripostą: „Pan patrzy ale nie obserwuje” to oznacza to: doktor Watson, jako typowy przedstawiciel gatunku ludzkiego, widzi *sytuacje*, w których wiele jest jeszcze nie wyeksplikowane, tak jak to właśnie robią ludzie przez większość czasu. Widział wprawdzie schody, lecz nie dostrzegł natychmiast, że miały one siedemnaście stopni.

Holmesowi – inaczej niż Maigretowi – nie była potrzebna wnikliwa i uporczywa konfrontacja z sytuacjami, wystarczyła mu konstelacja złożona z wielu pojedynczych faktów – w idealnej wersji powinien wystarczyć nawet jeden pojedynczy fakt: „Z jednej kropli wody [...] logik byłby w stanie wydedukować możliwość Atlantyku albo Niagary, mimo że nigdy o nich nie słyszał lub ich nie widział. Widziane z tej strony, życie jest wielkim łańcuchem, którego istota staje się wyraźniejsza za każdym razem, gdy nasze spojrzenie pada na jeden z jego elementów”³¹. „Doskonale myślący człowiek, gdyby zarysowano przed nim pewną konkretną sytuację w całym jej kontekście, wydedukuje nie tylko wszystkie elementy łańcucha zdarzeń, który do tego stanu rzeczy doprowadził, lecz także wszystkie skutki, które muszą z niego wynikać”³². Ten „łańcuch” złożony z samych pojedynczych wydarzeń jest dobrym przykładem konstelacji. W sformułowaniu „w całym jej kontekście” kryje się jednakże zastępcze sformułowanie dla pomijanej sytuacji. Tego, jaki „zasięg/zakres” (*Tragweite*) posiada pojedynczy fakt, nie można się nigdy dowiedzieć z obserwacji samego wyizolowanego faktu, lecz zawsze z jego zanurzenia w całościowej sytuacji.

Swoją konstelacjonistyczną pogardę dla sytuacji, zwłaszcza tych impresywnych, Sherlock Holmes wyraża w odpowiedniej maksymie: „Mój drogi, nigdy nie ufaj ogólnym wrażeniom, lecz koncentruj się na szczegółach”³³. Detektyw rozpoznaje wszystkie istotne fakty od razu; w przeciwieństwie do

³¹ A. Conan Doyle, *Eine Studie in Scharlachrot*, Zürich 1984, s. 25 i n.

³² A. Conan Doyle, *Die Abenteuer des Sherlock Holmes*, Zürich 1984, s. 137.

³³ A. Conan Doyle, *Die Abenteuer des Sherlock Holmes*, Zürich 1984, s. 79.

sennego hermeneutyka Maigreta, bystrzak Holmes wydaje się nie potrzebować żadnej żmudnej, długotrwałej pracy eksplikacji. Nie odnosi się wskutek tego dłużej do jeszcze nie wyeksplikowanej reszty leżącej u podłoża sytuacji, może ją ignorować i odkładać ad acta.

Od tego porównania możemy wrócić do tezy krytyki kultury, którą dotychczasowe wywody wprowadzały *implicite*: mistrz konstelacji zastępuje mistrza sytuacji, gdyż zmysł dla specyfiki sytuacji został w filozofii obudzony za późno, z już rozważonym wynikiem, że sytuacje pojawiają się na słabych pozycjach wpiętych na poziomie teoretyczno-politycznym, a potem także praktycznym. Są rozważane jedynie jako niejasne bądź niewyraźne etapy poprzedzające rozpuszczenie w sieci.

Do tego kontekstu należy słynny detektyw Conan Doyle's'a: Holmes nie jest po prostu tylko trochę ekscentrycznym przedstawicielem naukowego optymizmu ducha czasów lub dandysem końca XIX wieku. Należy dokonać ponownej oceny, ze współczesnej perspektywy, tej nie przestającej fascynować postaci: Sherlock Holmes należy bowiem do awangardy konstelacjonizmu. Można się do niego odnosić wręcz jako do literackiej reprezentacji nowoczesnego zapomnienia sytuacji – przy czym przyznać trzeba, że współczesnemu konstelacjonizmowi brak tak genialnego przedstawiciela.

Na koniec tej wycieczki w świat kryminałów należałoby zwrócić jeszcze uwagę na pouczającą wymianę paradygmatów. Jeśli wyjdziemy od wniosków wyciągniętych na przykładzie Holmesa i odniesiemy je do współczesnych, niezwykle skutecznych inscenizacji przypadków kryminalnych, tych z telewizji, będziemy mogli zauważyć, że mistrz konstelacji dawno już wyprzedził mistrza sytuacji: technika zamiast psychologii – tak można podsumować ogólną tendencję ostatnich lat. Rozwiązanie sprawy kryminalnej zazwyczaj nie dochodzi już więcej do skutku dzięki tyle prostemu, co wymagającemu postępowaniu hermeneutycznemu, które polega na eksplikacji wspólnej sytuacji znanej ofiary z początkowo nieznanym sprawcą. Rozwiązanie danego przypadku udaje się raczej dzięki zastosowaniu wysoko rozwiniętej techniki kryminalistycznej, dzięki obdukcji, porównywaniu DNA, lokalizacji telefonu komórkowego, cyfrowemu opracowaniu obrazu i dźwięku, wykorzystaniu twardych dysków, baz danych bądź nagrań wideo, kompilacji profili użytkowników telefonów, badaniu śladów włókien etc. Przede wszystkim, na drugi plan schodzi *motyw* czynu, wcześniej tak silnie podkreślany, a dzieje się tak, ponieważ nie można do niego dotrzeć technicznie, lecz jedynie hermeneutycznie. Nowym idolem jest lekarz sądowy, dla którego przestępstwo to jedynie problem naukowy, pozbawiony zakorzenienia we wspólnej sytuacji pośród ludzi, która może być dalej eksplikowana.

IV. Uniwersytet pod panowaniem konstelacjonizmu

Typowy wykładowca uniwersytecki znajduje się dzisiaj niespodziewanie w położeniu narzekającego komisarza Maigreta, który nie rozumie już dłużej swojego zawodowego środowiska. Jego miejsce pracy, uniwersytet, jest szczególnie dobrym przykładem zwycięskiego pochodzenia konstelacjonistycznego myślenia; pomyślany był pierwotnie, i długo skutecznie funkcjonował, jako *universitas magistrorum et scholarium*, wspólnota uczonych i uczących się, a tym samym wspólną sytuacją. W naszych czasach zachodzi daleko idąca przemiana uniwersytetu w konstelację. Można ją odczytać po tym, że to, jak uniwersytet rozumie sam siebie, w coraz większym stopniu stara się wyrazić cyframi.

Chodzi tu m.in. o następujące zmiany, które zaszły głównie w ostatnich latach:

- precyzyjne obliczanie oraz rozdzielanie czasu pracy studentów poprzez system punktów (wyjaśnienie: 30 godzin pracy studenta odpowiada jednemu punktowi; zaliczenie modułu wartego 12 punktów odpowiada zatem 360 godzinom pracy);
- myślenie w pojedynczych, możliwych do łączenia „modułach”;
- definiowanie konkretnych celów nauczania, określonych jako nabycie konkretnych kompetencji z każdego modułu;
- domaganie się od naukowców zwiększania liczby egzaminowanych, liczby publikacji, pozyskiwanych pozaministerialnych środków finansowych;
- obliczanie osiągnięć badawczych, np. na podstawie czynników efektywności;
- ustanawianie hierarchii cytowań oraz rankingów uniwersytetów;
- rejestrowanie obciążeń i liczby absolwentów na poszczególnych kierunkach.

Środki tego typu mają oferować współczesnym „decydentom” politycznym – którzy, w przeciwieństwie do historycznych przedstawicieli pruskiej administracji uniwersyteckiej, takich jak Theodor Althoff lub Carl Heinrich Becker, nie są już zaznajomieni ze złożoną *sytuacją*, jaką jest „uniwersytet” – szybko przyswajalną oraz użyteczną namiastkę zaznajomienia. Uniwersytecki konstelacjonizm z jednej strony można zatem interpretować jako kompensację dla zatraconych kompetencji klasy politycznej. Z drugiej strony akademicki konstelacjonizm rozprzestrzenił się już przed i niezależnie od Procesu Bolońskiego. Zaczęły od krytycznych uwag dwóch starszych profesorów, którzy zdiagnozowali dokonującą się w ostatnich latach przemianę uniwersytetu. Urodzony w 1922 roku wykładowca Peter Wapnewski tak pisze o rozwoju niemieckiego uniwersytetu: „Instytucja, która kiedyś w dużym stopniu kształtowana podmiotowo i przez osobowości, stała się technicy-

zowanym systemem, zakładem pracy”³⁴. Joachim Dyck, jego urodzony w 1935 roku kolega, snuje, w retrospekcji, podobne rozważania: „Na miejsce osobowości naukowca jako wzorca wkracza teoria”³⁵.

Co się przez to rozumie i jak można to wyjaśnić? Oczywiście zawsze mieliśmy do czynienia z *oboma*, z osobowościami i teoriami. Ale wewnątrz tej struktury nastąpiło przesunięcie akcentu. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych studiowało się *u* Roberta Curtiusa, *u* Gerharda Rittera, *u* Wolfganga Schadewaldta, *u* Emila Steigera, *u* Hugo Friedricha, *u* Heinricha Lützelera, *u* Joachima Rittera. Nazwiska były w równym stopniu programami, jako że równały się fundamentalnym wyborom: w Bonn studiowało się germanistykę *albo* *u* Benno von Wiese’a *albo* Richarda Alewyna. To nakierowanie na osobowości badaczy oznaczało konfrontację z sytuacjami impresywnymi; mówił o tym Max Weber w *Nauce jako zawodzie i powołaniu*, gdy chciał połączyć z powrotem osobowość naukowca z merytoryczną pracą.

Dzisiaj zaś studiuje się bez bliskiego związku z osobowością badacza, zamiast tego panuje lojalność wobec teorii: uprawia się strukturalizm, post-strukturalizm, dekonstrukcjonizm, teorię systemu, analizę dyskursu, neopozytywizm etc. Teorie, inaczej niż osobowości, są od początku przynajmniej *pomyślane* jako konstelacje. A teorie można studiować także na odległość, w uniwersytetach korespondencyjnych (*Fernuniversitaten*).

To przesunięcie jest także nieodżałowaną stratą z perspektywy krytyki kultury, gdyż pracując z bogatymi, zróżnicowanymi i głębokimi osobowościami można się wiele nauczyć. Najlepiej mogą to osądzić ci, którzy – jak wcześniej przywołani świadkowie – wystarczająco długo byli w stanie obserwować ten proces. Wszyscy pozostali zmuszeni są rekonstruować tę gruntowną przemianę uniwersytetu z konieczności na podstawie wspomnień innych. W najgorszym (ale też najbardziej prawdopodobnym) przypadku nie będą w ogóle wiedzieć, co im umyka.

V. Krytyka kultury a Nowa Fenomenologia – miłość od drugiego spojrzenia

Krytyka kultury ma dziś bez wątpienia złą reputację (*Leumund*). Składa się na to wiele powodów. Jednym jest pomawianie jej o zbyt duży udział motywów subiektywnych (w najszerszym sensie tego słowa). Krytycy krytyki kultury wywodzą się z całkiem różnych obozów. W tym duchu argumentował w swojej książce *Urmensch und Spätkultur* Arnold Gehlen: krytyka kultury postępuje często jako „luźny, racjonalistyczny wyraz subiektywnego niepo-

³⁴ P. Wapnewski, *Mit dem anderen Auge. Erinnerungen 1959-2000*, Berlin 2006, s. 69.

³⁵ J. Dyck, *Wie die Philosophie im herrenlosen Gemurmel zur Vorgeschichte des Kinos wurde*, „Die Welt”, 22.11.2004.

koju/niezadowolenia”³⁶. Roszczenia krytyki kultury jeszcze bardziej podkopał Gehlen, w mało znanym artykule z początku lat pięćdziesiątych. Zapytuje w nim jako socjolog i psycholog: *Kto uprawia krytykę kultury i dlaczego?* Gehlen odkrywa pewną warstwę ludzi kultury, która „w zaawansowanych technologicznie społeczeństwach popada w niebezpieczeństwo bycia społecznie bezużyteczną” i z tego powodu stara się wspierać swój archaiczny habitus poprzez dodatkowe motywacje intelektualne, poprzez *motivational support*. Tematem krytyki kultury jest, według Gehlena, samo tylko uczucie, a jego przyczyną – problemy z dostosowaniem.

Dla socjologa René Königa, któremu niekoniecznie było blisko do Gehlena, krytyka kultury jest całkiem podobnie „próbą dewaluacji naszej terażniejszości podejmowaną przez ludzi, którzy nie czują się w tej terażniejszości dobrze, poprzez przyłożenie do niej miernika wartości, który mimo swej emfazy pozbawiony jest jakiegokolwiek substancjalności”³⁷.

W nowszej publicystyce nie wygląda to wcale inaczej. W oczach Wolfganga Ullricha krytyka kultury jest swego rodzaju wynalazkiem intelektualistów, mającym na celu skuteczniejszą prezentację samych siebie³⁸. Dla Michaela Naumanna krytycy kultury ukształtowani są przez „agresywną melancholię”, „eschatologiczny klimat”, „pesymizm historyczny z walizki od Vuittona”; wszystko to przeszkadza tym, którzy chcieliby coś zmienić na drodze konkretnej, praktycznej polityki. Wreszcie Ulf Poschardt wzywa krytyków kultury do tego, by w końcu zerwali z przeszłością, by nauczyli się wdawać w sprawę terażniejszości, by rozwinęli „nową otwartość na to, co nadchodzi”³⁹.

Na te apele do pojednania się z tym, co dane i tym, co nadchodzi może zrazu zareagować jedynie prostą uwagą: nie czuć się dobrze w terażniejszości to warunek dla jakiegokolwiek w ogóle krytyki, która ma coś istotnego do powiedzenia⁴⁰. Z tego też powodu krytyka kultury poszukuje z takim zapalem obcego czynnika, zewnątrz całości, jakiegoś pominiętego, stłumionego, zablokowanego, zignorowanego obiektu, zmobilizowanej instancji, jakiegoś lewara krytyki⁴¹. Dlatego też tak chętnie używa się tu kontrastowych

³⁶ A. Gehlen, *Urmensch und Spätkultur. Philosophische Ergebnisse und Aussagen*, Bonn 1956, s. 69.

³⁷ R. König, *Einleitung*, w tegoż: *Soziologische Orientierungen. Vorträge und Aufsätze*, Köln/Berlin 1965, s. 10; cyt. za. V. Kruse, „Geschichts- und Sozialphilosophie” oder „Wirklichkeitswissenschaft”, Frankfurt a.M. 1999, s. 32 i n.

³⁸ Por.: W. Ullrich, *Ein Nachruf auf die Kulturkritik*, „Neue Rundschau” 110 (1999), s. 9-23.

³⁹ U. Poschardt, *Pop mit Seehofer. Die Kulturkritiker Gustav Seibt und Diedrich Diederichsen beweisen, wie schwierig es für Bürgerliche und Linke sein kann, in der Gegenwart anzukommen*, „Der Spiegel” 44/2005, s. 150-153.

⁴⁰ Nieco patetycznie pisze o tym Nietzsche w *Niewczesnych rozważaniach*.

⁴¹ Por. np. H. Marcuse, *Człowiek jednowymiarowy*, przeł. W. Gromczyński, Warszawa 1991.

przykładów (synchronicznych: egzotyka, np. Karaib, ulubiony przez Rousseau; diachroniczne: Antyk, np. Sparta czy Rzym), na których tle uwidocznia się charakter współczesnej kultury, po części dzięki zmienionej perspektywie⁴². Nie można zatem zarzucać krytyce kultury tego, że nie jest w zgodzie z teraźniejszością.

Po drugie zaś zaskakujące jest, że krytyka kultury chce się położyć na kozetce. Skąd pragnienie uniknięcia – przy założeniu, że jest ono w ogóle możliwe – rzeczowej i opartej na argumentach konfrontacji? Krytyk kultury mógłby przecież mieć rację. Przeciwno powyższym zarzutom filozofów, socjologów i publicystów należałoby wpierw dokonać odpsychologizowania i odsocjologizowania tradycyjnego obrazu krytyki kultury. Krytyka kultury nie można traktować ani psychologicznie jako pacjenta, ani socjologicznie jako ofiary modernizacji.

Po trzecie, krytyka krytyki kultury, którą Gehlen rozwija w *Zeitalter des Subjektivismus*, sama jest krytyką kultury. W *Urmensch und Spätkultur* Gehlen zapowiada „filozofię instytucji”, która powinna zostać rozwinięta w odniesieniu do nowożytnych form doświadczenia i zachowania. Ich cechą wyróżniającą jest subiektywność, którą za Gehlenem „należy rozumieć jako stygmat człowieka w epoce rozpadu instytucji”⁴³. W przeciwieństwie do tego, zamkniętość prymitywnych społeczeństw była osiągalna jedynie dlatego, że „nieskończoność tego, co czysto subiektywne” nie miała w nich żadnego publicznego znaczenia⁴⁴. W tym samym geście dewaluacji subiektywności Gehlen inkorporuje w swoich pismach tę przez niego tak znieawidzoną formę ówczesnej krytyki kultury, jako znaczący przejaw tego, co subiektywne. W ten sam jednak sposób zmusza siebie jako antropologa do milczenia. Jego zadanie polegałoby bowiem na trzeźwej ocenie subiektywności w wymiarze rzeczowego wkładu, jaki wносиła do ludzkiego życia. I to właśnie jest centralnym tematem Nowej Fenomenologii⁴⁵. Jak wygląda związek między krytyką kultury i fenomenologią?

⁴² Por. np. *Persische Briefe* Monteskiusza.

⁴³ A. Gehlen, *Urmensch und Spätkultur. Philosophische Ergebnisse und Aussagen*, Frankfurt a.M./Bonn 1964 (2. wyd., popr.), s. 9, por. tam również s. 12, 19, 22 i nast., 29, 43, 54, 61, 69, 72, 86, 110 i nast., 120, 255 i nast., 258 i nast. Por. także tegoż: *Anthropologische Forschung. Zur Selbstbegegnung und Selbstentdeckung des Menschen*, Reinbek bei Hamburg 1971, s. 74 i nast. (rozdział „Übersteigerung der Subjektivität durch Institutionenabbau”) oraz tegoż: *Die Seele im technischen Zeitalter. Sozialpsychologische Probleme in der industriellen Gesellschaft*, Reinbek bei Hamburg 1970, s. 57 i nast. (rozdział „Der neue Subjektivismus”).

⁴⁴ A. Gehlen, *Urmensch und Spätkultur*, s. 22

⁴⁵ Por. w kwestii fenomenologicznej krytyki pojęcia subiektywności u Gehlena: M. Großheim, *Politischer Existentialismus. Subjektivität zwischen Entfremdung und Engagement*, Tübingen 2002, s. 24 i n.

Georg Bollenbeck podsumowuje wątpliwości w odniesieniu do krytyki kultury, gdy stwierdza, że jest ona „wartościującą subiektywnie”, omijającą „analityczną głębię”, a jeden z jej prekursorów, Fryderyk Nietzsche, miał myśleć „nie analitycznie, w kategoriach społecznej analizy strukturalnej, lecz fenomenologicznie”⁴⁶. Jeśli zostawi się chwilowo na boku waloryzację, można się pokusić o pytanie: czy istnieje być może jakaś szczególna bliskość między fenomenologią oraz krytyką kultury?

Jeśli krytyki tej nie będzie się rozumiało jako projektu mniej oświeconych duchów, którzy dalece przewyższają ogrom innych ludzi, lecz jako wspólną pracę krytyków kultury nad formułami pomocnymi w wyrażeniu z początku jedynie wyczuwalnego niepokoju, bliskość obu podejść okaże się olbrzymia. Nowa Fenomenologia poddaje krytyce to, że myślenie poprzez dokonane w starożytności decydujące ustawienie zwrotnic oddaliło się za bardzo od mimowolnego doświadczenia życia, co doprowadziło do zepchnięcia na margines takich centralnych fenomenów, jak ciałośfera (*Leib*), subiektywność, sytuacje itd. Nowa Fenomenologia jest, jak to zawsze podkreślał Hermann Schmitz, gruntowną krytyką jednostronności europejskiej kultury intelektualnej. Chodzi w niej o udostępnienie w pojęciach tego, co zostało zapomniane, o przywrócenie tego językowi. Tak właśnie należy rozumieć tezę Schmitza, że fenomenologia jest nie tyle nauką patrzenia, co raczej nauką mówienia.

Mówiąc krótko: jeśli krytyka kultury chce przetrwać, to musi się pojednać z subiektywnością w postaci tylko odczuwanej, ale jeszcze niewyartykułowanej nieswojności. Jej od czasu do czasu oplakiwane „znikanie” we współczesności stało się już samo przedmiotem nowej, niemniej jednak istotnie słabszej krytyki kultury. Ścisłej rzecz biorąc, z naszej świadomości ulotnił się tylko pewien konkretny historyczny wariant krytyki kultury, a nie w ogólnie sam sposób myślenia.

Dylemat krytyka kultury polega dziś na tym, że on, arystokrata, musi żyć w społeczeństwie masowym. Czy ma rozumieć siebie jako tubę mas? Czy powinien agitować za wiarogodnością swoich tez? Wsadzeni z siodła erudyci i sentymentalnie nastroszeni krytycy kultury w rodzaju Gustava Seibta kontynuują jednak kokieterię arystokratyczną poza wycofania się ze społeczeństwa masowego, przedkładając nad nie m.in. „lekturę książki z odami antycznych mistrzów na odludnych tyłach parady miłości”⁴⁷. Podejście takie pozostaje jednak niespójne i bezsilne.

Rola krytyka kultury w epoce zaawansowanego społeczeństwa masowego stała się niepewna. Do jakiej kompetencji, jakiego autorytetu może się

⁴⁶ G. Bollenbeck, *Kulturkritik*, s. 19 i 194.

⁴⁷ G. Seibt, *Kulturkritik? Allerdings! Über Historisierung, kulturkritische Diätetik und das Pathos des Stammhirns*, „Neue Rundschau” 110 (1999), s. 32.

odwołać, krytykując na przykład gust mas? Na co może się powołać w „epoce kwot oglądalności”? Profetyczny gest, heglizująca poza zostały całkowicie zdyskredytowane, podobnie jak każdy nowy epigon „teorii krytycznej” (łatwej do rozpoznania po swoim ulubionym określeniu „falszywy”)⁴⁸. W tym sensie Ralf Konersmann dokonał trafnego spostrzeżenia, że krytyka przestała być dogmatyczna, wywyższająca się i arogancka, że zrezygnowała z utopii i nie powołuje się już więcej na „wielkie autorytety”, w rodzaju: *jedna* prawda, *jeden* rozum i *jedna* historia. Ale Konersmann wylewa dziecko z kąpielą, widząc przyszłość krytyki kultury zdominowaną m.in. przez „ulotność, chwilowość, ironię i prowizoryczność”⁴⁹.

Gdy krytyka kultury żegna się z duchem śmiałych projektów i zamiast tego pielęgnuje roztropność, należy to powitać z radością. W przyszłości skupi się ona przypuszczalnie bardziej na zadaniu ochrony niż na próbach formowania. Na czym miałyby na tym tle polegać zyskująca mu zainteresowanie przewaga krytyka kultury? Wyróżnia się on *zwiększoną wrażliwością na problemy*. Słyszy niejako „co w trawie piszczy” i jest w stanie myśleć o przeszłych problemach. Krytyk kultury jest swego rodzaju systemem wczesnego ostrzegania, który dostrzega problemy, gdy są one jeszcze całkiem małe. Zajmuje się pytaniem: do czego to doprowadzi? Jest ekspertem w ocenie konsekwencji dla kultury, które artykułuje w postaci scenariusza „jeśli – to”: jeśli będziecie tak dalej robić, to prawdopodobnie doprowadzi to do następujących skutków. Naprawdę tego chcecie? W tym duchu Botho Strauß opublikował przed paroma laty w gazecie „Die Zeit” artykuł z dziedziny krytyki kultury, który za tytuł miał pytanie: „Czy chcecie inżynierii totalnej?”⁵⁰

VI. Fenomenologicznie ugruntowana krytyka kultury za kulisami konstelacjonizmu

Tym ostrzeżeniem, sformułowaniem przez Botho Straussa, wracamy do tematu „krytyki konstelacjonizmu”. Tilmann Allert, socjolog z Frankfurtu, rozwinął istotny dla naszego zapytywania tutaj scenariusz jeśli – to, który sformułował w niepokojąco brzmiącym nagłówku „Rachowanie nie wystarczy” w „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Allert rzutuje w przyszłość możliwe dziś wszędzie do zaobserwowania wysiłki, by między człowieka i sytuację wstawić konstelację: „Nadejdzie taki dzień, że przed decyzją o pójściu na spacer uzgodnimy wpieryw z naszymi dziećmi odpowiedni cel, zaś współ-

⁴⁸ Do tego dochodzi dziś już trudna do zrozumienia skłonność do dialektycznych gier.

⁴⁹ Por. R. Konersmann, *Kulturkritik*, s. 14 i 7.

⁵⁰ B. Strauß, *Wollt ihr das totale Engineering?*, „Die Zeit”, 20.12.2000.

ne zrywanie konwalii zostanie wprowadzone wieczorem przez wychowawczynię w przedszkolu do rubryki »rozpoznawanie wzoru«⁵¹.

Co jest problematyczne w tej tendencji do lepszego porządkowania, przerabiania i wykorzystywania naszej codzienności poprzez forsowną eksplikację? Najłatwiej pokazać, na czym wskutek tego procesu tracą ludzkie relacje, jeśli weźmie się pod uwagę te z nich, w których możliwie szerokie chronienie ich sytuacyjnego charakteru buduje podstawę dla żywotności i intymności. Dotyczy to w szczególności małżeństwa, rodziny, przyjaźni. W tym obszarze sygnały ostrzegawcze pojawiły się bardzo wcześnie, już w pierwszej połowie XIX wieku. Szyfrem dla przemiany wspólnej sytuacji odczuwania w kontrolowalną (*handhabbare*), lecz zarazem wyobcowującą konstelację, jest od tego czasu słowo umowa (*Vertrag*). W jednej z noweli Ludwiga Tiecka, jedna z głównych postaci zaprzysięga szczególną ostrożność, której ludzie powinni pozwalać panować we wspólnych sytuacjach leżących im na sercu: „Ale wierność, prawdziwa wierność – jak całkiem inna jest ona, jak znacznie przewyższa respektowany kontrakt, relację zobowiązań, w które się wstąpiło”⁵². Właśnie przyjaźnie potrzebują w tym względzie pewnej ochrony, ponieważ Tieck wydaje się lękać, że inaczej to, co łączy ludzi, można by zredukować do swego rodzaju rachunku *do ut des* (jak to dzisiaj praktykuje się w przypadku homunkulusów funkcjonujących w wielu analitycznych teoriach decyzji czy działania).

Troska, by nie zniszczyć wspólnej sytuacji ludzi przez przekształcenie jej w trzeźwą, zdefiniowaną przez interesy konstelację jest tym, co zainspirowało historyka Rankego do powołania się na słowa Heraklita „ukryta harmonia jest lepsza od jawnej”⁵³. „Wewnętrzny związek” jest lepszy od „jakiegokolwiek formy umowy”. „Wewnętrzny” odnosi się tu – niczym u Savigny’ego czy Eichendorffa – do stanu głębszego niewyeksplikowania. Natomiast umowa, która jako konstelacja służyła za pożywkę dla krytyczno-kulturowych rozważań od Rankego do Tönniesa, zrobiła w tym czasie niepowstrzymaną karierę, ostatnio jako „zarządzanie kontraktami” w ramach „nowego modelu kierowniczego” publicznej administracji, przede wszystkim jednak oczywiście w postaci „uzgadniania celów”.

Allerta przerażająca wizja rodzinnego uzgadniania celów kontrastuje z zapewnieniami Rankego: „Między rodzicami i dziećmi, między braćmi

⁵¹ T. Allert, FAZ 13.06.2005.

⁵² L. Tieck, *Des Lebens Überfluß*, Stuttgart 1990, s. 20 i n., 41-43, w szczególności s. 41, gdzie „ochrony łagodnego mroku” (czyli tego, co niewyeksplikowane) domaga się jako warunku związków między ludźmi.

⁵³ L. v. Ranke, *Politisches Gespräch*. Mit einer Einführung von Friedrich Meinecke, München/Leipzig 1924, s. 49.

i członkami rodziny niepotrzebne jest jakiegokolwiek *confarreatio*⁵⁴. Duch rodziny cierpi, gdy relacje między poszczególnymi jej członkami będą regulowane przez przepisy prawne. Można to ująć jeszcze zwięźlej: społeczny konstelacjonizm czyni samotnym. Najszybsza droga do końca małżeństwa to rozpoczynanie dnia od uzgadniania celów i kończenie go wieczorem dokonywaniem ewaluacji.

Nie ujmuje to jeszcze całości problemu, który polega na wierze w uzgadnianie celów oraz ewaluację. Jeśli stracimy w jeszcze większym stopniu zmysł dla sytuacji, staniemy się kulturowo krótkowzroczni: nie będziemy już widzieć sytuacji za konstelacjami, które są punktem odniesienia dla naszej orientacji. Powstanie niebezpieczeństwo, że konstelacjonistycznymi kulisami zasłonimy sobie widok na bogaty świat sytuacji. Ta budowa kulis odbywa się w imieniu motywów, które aprobujemy spontanicznie: np. pewności, higieny, zarządzania jakością. Ponieważ jesteśmy tak mocno przekonani o dużym znaczeniu tych celów dla naszego życia, zwracamy w mniejszym stopniu uwagę na jakość środków. Ta ignorancja w odniesieniu do środków przekłada się na coraz gęstszy sieć przepisów, która tylko dlatego nas nie dziwi, że każdy uczy się tylko jej małego wycinka. Z przypisywaną krytyce kultury przez Bollenbecka skłonnością do dramatyzowania chciałbym powiedzieć: konstelacje były w ostatnich latach i w dużym stopniu będą dalej budowane z wskazań i ostrzeżeń, z programowych i problemowych części sytuacji.

Krótki rzut oka na kilka dowolnych przykładów z codziennego życia powinien zobrazować tę tezę: ewidentnie nie można już się powoływać na milczącą wiedzę lub zdrowy ludzki rozsądek; dlatego też pracownicy muszą być regularnie pouczani przez swoich zwierzchników o właściwym obchodzeniu się ze składaną drabiną: „Przed korzystaniem należy także dokonać przeglądu drabiny składanej pod kątem możliwych uszkodzeń”. Pewne duże, międzynarodowe przedsiębiorstwo zobowiązuje swoich pracowników, by ze względów bezpieczeństwa wchodzili po schodach z dłonią na poręcz. Szkoły podstawowe podpisują ze swoimi uczennicami i uczniami „umowę szkolną”, w której punkt po punkcie zawarto wszelkie zakazy i obowiązki (dotyczące np. nieprzeszkadzania w lekcji lub przyjaznego odnoszenia się do siebie). Nauczyciel, który opatrzył uczniowi skaleczenie, musi to zanotować w zeszycie apteczki pierwszej pomocy. Dentyści mają w obowiązku dokumentować każdy pojedynczy zabieg odkażania dokonywany w swojej praktyce, tzn. każdy przyrząd wyjęty ze sterylnej opakowania musi zostać przyporządkowany określonej procedurze odkażania; to przyporządkowanie umożliwia nalepki w kartach pacjentów, czego skutkiem jest to, że

⁵⁴ L. v. Ranke, *Politisches Gespräch*, München/Leipzig 1924, s. 49 (*confarreatio* = szczególnie silna forma zawiązywania małżeństwa w starożytnym Rzymie – przyp. tłum.).

karty pacjentów zaczynają w międzyczasie wyglądać jak kolumny z ogłoszeniami. Listę przykładów można by przedłużać w nieskończoność. W ten sposób ludzie wykorzystywani są przez różnego rodzaju konstelacyjistyczny chłam.

Jeśli spróbuje się raz przemyśleć do końca tę specyficzną miłość do szczegółowego regulowania codziennych czynności, można dojść do wniosku, że ewidentnie działa tutaj uniwersalizacja zasady instrukcji obsługi. Pewnego dnia posiadziemy być może całościową instrukcję użytkowania i naprawy świata. Uwaga ludzi byłaby wtedy absorbowana masą gotowych, fabrycznie zapakowanych efektów eksplikacji. Starych mistrzów sytuacji zaliczyłoby się do minionej epoki w historii ludzkości, a komisarz Maigret przeszedłby w końcu w stan spoczynku.

Tłumaczenie: Mikołaj Ratajczak, Katarzyna Wejman

Von der Maigret-Kultur zur Sherlock-Holmes-Kultur: Der phänomenologische Situationsbegriff als die Grundlage einer Kulturkritik

Zusammenfassung

Im Beitrag wird versucht, mit Hilfe der Denkstrategien von zwei bekannten Figuren aus den Krimiromanen zu verdeutlichen, in welcher gefährlichen Richtung sich unsere Wahrnehmung der Wirklichkeit, infolge der wachsenden Dominanz der naturwissenschaftlichen Denkweise, entwickelt. Diese Veränderung führt zur allmählichen Verarmung und Versimplifizierung der menschlichen Lebens- und Erfahrungswelt. Ein Heilmittel sieht der Verfasser in der Berücksichtigung der phänomenologischen Auffassung der Situation, die wir der sog. Neuen Phänomenologie von Hermann Schmitz zu verdanken haben. Somit verleiht uns die Neue Phänomenologie ein Instrument der Kritik der modernen Kultur. Der phänomenologische Situationsbegriff wird dort dem heute herrschenden Denken in Konstellationen gegenübergestellt. Dadurch entsteht die Opposition zwischen einer rein analytischen und einer situativ-hermeneutischen Auffassung der eigenen Lage. Auch an den Universitäten setzt sich das Denken in Konstellationen langsam durch, was unausweichlich zur Verengung unserer Denkkultur führen muss.